WSTĘP

Miałem o tym nie opowiadać nikomu. Taka była umowa. Przysięga. Własna i wewnętrzna. Ten świat i ten czas miały pozostać tajemnicą.

Wszystkie ukradkowe spotkania i emocje, których doświadczyłem w tym miejscu, praktycznie minęły. A jedynym żywym świadkiem byłem ja.

Cała reszta, która to ze mną widziała, od lat milczała. Po części zapewne dlatego, że z naszego punktu widzenia Natura głosu nie ma, co jest oczywiście kolejnym kompletnym absurdem zadufanego w sobie człowieczeństwa.

Mimo to ja naprawdę czułem, a konkretne przesłanki pozwalały mi wierzyć, że wszystkie te historie kołaczące się w mojej głowie pozostaną w ukryciu.

Tymczasem, jak zwykle, najsłabszym ogniwem okazał się człowiek. Nie potrafiłem poradzić sobie ze sobą samym. Z kiełkującymi we mnie zalążkami myśli. I nagle, w jednej chwili, te ułamki wydarzeń, drobiny czasu przeszłego, mierzone w skali pojedynczego mrugnięcia okiem, czyli czegoś, co właściwie nie istnieje w osi czasu, zaczęły mnie uwierać niczym okruchy lodu źrenicę baśniowego Kaja.

Starałem się je wyprzeć, traktować jako złudzenie, zapomnieć albo roztopić jedno po drugim, by dochować jednak obietnicy. Ale im częściej o tym myślałem, im bardziej skupiałem się na tych ulotnych wrażeniach, tym bardziej stawały się większe, realne, prawdziwe. To,

co wydawało się jedynie wyobrażeniem, nabierało kształtu, rosło i oddawało energię. Magia i siła tego miejsca działały i nie miałem na to wpływu.

Naturalne ciepło, zimno, zapach, wilgoć, strach, radość czy spokój wracały. Z płaskiej formy dwóch, trzech zapisanych słów, jak je lokowałem w głowie, gdzieś głęboko, w szufladach minionych czasów, wychodziło nagle teraz coś realnego, dużego. Kształtując dynamicznie swoją trójwymiarowość, szło zaraz o krok dalej, w ten kolejny tajemny wymiar duchowy. Ten, którego jesteśmy świadomi jako dzieci, jako zakochani czy jako praktykujący wiekowe medytacje, ale który jest pomijany przez większość śmiertelników.

Każda taka stop-klatka w pamięci stawała się całą historią. Dużą i piękną. Przerastało mnie to po wielokroć. Nie umiałem chować tego tylko dla siebie. I nie byłem w stanie upchnąć tego z powrotem do głowy.

Miałem wrażenie, że chodzę z dowiązaną nad głową niewidoczną chmurą tematycznych balonów z helem, o różnych kształtach i formatach, kłębiących się tłumnie, wpadających jeden na drugi przy najmniejszym moim ruchu, gdyż każdy łączyła ze mną taśma wspomnień. A jedynym sposobem, by uporządkować ten emocjonalny, pączkujący chaos, było przyjrzenie się im, jednemu po drugim, cierpliwe wędrując po tych wstążkach, by rozpleść łączące nas więzi i wypuścić te historie w świat.

Oto ulotne obrazy chwil, które stały się opowiadaniami... a może esejami, wierszami, bajkami, historyjkami, notkami... czy zabawą słowem, po prostu?

Styczeń 2024